

# W kręgu *sacrum* i pogranicza

Pod redakcją  
Ewy Matuszczyk i Macieja Krzywosza

Białystok 2004

Redaktor techniczny  
Maciej Krzywosz

ISBN 83-87881-33-3

Copyright © by

Wydział Historyczno-Socjologiczny Uniwersytetu w Białymstoku  
Instytut Socjologii  
Plac Uniwersytecki 1  
15-420 Białystok

Skład komputerowy i opracowanie graficzne  
Roman Leszczyński

Białystok 2004

## *Spis treści*

<b>WSTĘP</b> .....	7
--------------------	---

### **I TROPY**

<b>JAN SZMYD</b> SPOTKANIA Z WŁODZIMIERZEM PAWLUCZUKIEM.....	11
<b>MAŁGORZATA KOWALSKA</b> NI PIES, NI WYDRA: CZŁOWIEK POGRANICZNY .....	35
<b>JADWIGA MIZIŃSKA</b> ANIOŁY CODZIENNOŚCI .....	47
<b>BAZYLI POSKROBKO</b> W KRĘGU ALEKSANDRA.....	65

### **II SACRUM**

<b>DARIUSZ WOJAKOWSKI</b> KOŚCIÓŁ I SEKTA – DAWNA TYPOLOGIA W CZASACH NOWYCH ZJAWISK RELIGIJNYCH .....	75
<b>JACEK SIERADZAN</b> RUCH PROROKA ILJI NA TLE INNYCH RUCHÓW MILLENARYSTYCZNYCH.....	95
<b>MACIEJ KRZYWOSZ</b> WŁADZA I NADPRZYRODZONE. STRATEGIE WŁADZY W STOSUNKU DO MARIOFANII ZABŁUDOWSKIEJ.....	113
<b>JÓZEF BANIAK</b> CZY NIEDZIELA JEST „DNIEM ŚWIĘTYM” W WYOBRAŻENIACH I OCENACH KATOLIKÓW POLSKICH?.....	141
<b>MAREK MELNYK</b> PRAWOSŁAWNA ANTROPOLOGIA SOTERIOLOGICZNA.....	157
<b>KAZIMIERZ KONDRAT</b> PROBLEM PRAWOMOCNOŚCI TEORII RÓWNOZĘDNOŚCI ZBAWIENIA W GŁÓWNYCH RELIGIACH ŚWIATA .....	179
<b>ANDRZEJ BRONK</b> RELIGIA W LISTACH FRYDERYKA WIELKIEGO (1712–1786).....	195

### III HISTORIA

<b>TERESA CHYNCZEWSKA-HENNEL</b> KONCEPCJE UNII KOŚCIELNEJ PIOTRA SKARGI .....	219
<b>EWA DUBAS-URWANOWICZ</b> DWIE RACJE W IMIĘ DOBRA WSPÓLNEJ RZECZYPOSPOLITEJ. POLEMIKA LWA SAPIEHY ZE ŚWIĘTYM JOZAFATEM KUNCEWICZEM W MARCU 1622 ROKU .....	229
<b>JERZY URWANOWICZ</b> PROFANUM I SACRUM. PRÓBA ANALIZY XVIII-WIECZNYCH FUNDACJI SAKRALNYCH Z TERENÓW WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO .....	235
<b>PIOTR STAWIŃSKI</b> WYBRANE ASPEKTY KSZTAŁTOWANIA SIĘ I FUNKCJONOWANIA PRAWODAWSTWA W PURYTAŃSKICH KOLONIACH NOWEJ ANGLII .....	243
<b>HALINA PARAFIANOWICZ</b> MORMONI: „AMERYKAŃSKA CIEKAWOSTKA RELIGIJNA” I JEJ ECHA POLSKIE POD KONIEC XIX I NA POCZĄTKU XX WIEKU .....	257
<b>ANTONI MIRONOWICZ</b> PROBLEMATYKA NARODOWOŚCIOWA W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM W II RZECZYPOSPOLITEJ .....	271
<b>KAZIMIERZ URBAN</b> Z „PERYFERII” POLSKIEJ NIERZYMSKOKATOLICKIEJ MAPY WYZNANIOWEJ POŁOWY LAT 50. UBIEGŁEGO WIEKU .....	287

### IV POGRANICZE

<b>JERZY NIKITOROWICZ</b> SWÓJ – INNY – OBCY. KONCEPCJA INTERAKCJI I SPOSTRZEGANIA INNEGO .....	309
<b>ELŻBIETA CZYKWIN</b> JAWNY I UKRYTY STYGMAT SPOŁECZNY. PRÓBY APLIKACJI W KONTEKŚCIE MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH .....	323
<b>ZOFIA TOMCZONEK</b> WIEŚ KRESÓW PÓLNO-CNO-WSCHODNICH NA TLE WSI POLSKIEJ OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO .....	343
<b>KATARZYNA SZTOP-RUTKOWSKA</b> OBRAZ ŻYDA-KOMUNISTY JAKO ELEMENT DYSKURSU ETNICZNEGO W MIĘDZYWOJENNEJ PRASIE BIAŁOSTOCKIEJ .....	359
<b>ANDRZEJ SADOWSKI</b> MNIEJSZOŚCI NARODOWE W POLSCE, A WYNIKI NARODOWEGO SPISU POWSZECHNEGO Z 2002 ROKU .....	375
<b>BIBLIOGRAFIA PRAC PROFESORA WŁODZIMIERZA PAWLUCZUKA.....</b>	391

*Maciej Krzywosz*

# **WŁADZA I NADPRZYRODZONE. STRATEGIE WŁADZY W STOSUNKU DO MARIOFANII<sup>1</sup> ZABŁUDOWSKIEJ**

## **Wstęp**

Inspiracje, które ogólnie można wiązać z osobą Profesora Włodzimierza Pawluczuka, pochodzą najczęściej z dwóch źródeł. Pierwszym z nich są powszechnie znane jego książki i artykuły, drugim, wcale nie mniej ważnym – różnorakie rozmowy czy dyskusje. Właśnie w czasie jednej z takich rozmów dowiedziałem się o wydarzeniach, które miały miejsce na Podlaskiej ziemi prawie czterdzieści lat temu. Wydarzeniach, w których prof. Włodzimierz Pawluczuk, jak tysiące Podlasian wziął aktywny udział, a o których dzisiaj prawie nikt nie pamięta. Mam tu na myśli zdarzenia potocznie wtedy określane jako „cud zabłudowski” i które od paru lat są obiektem moich intensywnych badań.

W niniejszym artykule chcę przedstawić i przeanalizować wypadki, które miały miejsce w roku 1965 w Zabłudowie, a mianowicie: prywatne objawienie maryjne i przyjęte w stosunku do niego różne sposoby postępowania władz świeckich. Celem mego tekstu jest przyjrzenie się tym działaniom, a także wykrycie kryjących się za nimi reguł i sposobów myślenia o religii.

## **1. Przebieg zdarzeń**

Interesujące nas wydarzenia miały miejsce w Zabłudowie, małej miejscowości położonej około 18 km w kierunku południowo-wschodnim od Białegostoku. Zabłudów liczył w roku 1965 około 1500 mieszkańców (dziś 1700), za to aż 312 krów i 1017 świń<sup>2</sup>. Ponadto architektura Zabłudowa składająca się

---

<sup>1</sup> Termin „mariofania” jest neologizmem utworzonym na podobieństwo terminów „teofania”, czyli objawienia się Boga, lub Eliadowskiej „hierofanii”, czyli przejawiania się świętości. Termin ten, tj. „mariofania”, nie występuje powszechnie w polskiej literaturze przedmiotu. Jedynymi znanymi mi pozycjami, z których zresztą przejąłem to słowo, są książki: W. Tabaczyński, *Geneza Mariofanii z Lourdes w świetle źródeł historycznych*, Warszawa 1984 oraz J. Boufflet, P. Boutry, *Znak na niebie. Objawienia Matki Bożej*, Warszawa 2000.

<sup>2</sup> Zob. J. Ambroziewicz, *Apokalipsa*, Warszawa 1968, s. 160.

głównie z zabudowań przypominających wiejskie zagrody, sprawia, iż właściwie mamy do czynienia z dużą wsią, a nie miastem. Władze próbowały w roku 1961 pozbawić Zabłudów praw miejskich, jednak mieszkańcom udało się obronić formalnie miejski charakter ich miejscowości. Na pewno przyczyniło się do tego historyczne znaczenie tej prawie zapomnianej dziś przez wszystkich miejscowości. Wspomnę tylko, iż to w Zabłudowie w 1568 wydrukowano *Ewangelię* w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, a w XVII wieku gościło tu wiele synodów kalwińskich. Ponadto miasto posiadało jedną z najpiękniejszych modrzewiowych synagog w Polsce spaloną przez Niemców w roku 1941. Po II wojnie światowej nastąpiła ruralizacja Zabłudowa, a on sam stał się miejscowością satelicką w stosunku do Białegostoku.

Mariofania zabłudowska rozpoczęła się 13 maja 1965 roku na łące nieopodal miasteczka, kiedy to w godzinach wieczornych katolickiej dziewczynce, dwunastoletniej Jadwidze Jakubowskiej, objawiła się Matka Boska. Wezwała ludzi do modlitwy i nawrócenia, a samej Jadwidze obiecała, iż jej niedomagająca matka wyzdrowieje. Rodzice z początku nie dali wiary słowom dziewczynki, ale następnego dnia mama Jadwigi Maria Jakubowska poczuła się lepiej i jako pierwsza uwierzyła w objawienie swojej córki. Dość szybko pocztą pantoflową wieść o objawieniu rozniosła się pośród zabłudowian i okolicznych mieszkańców.

Kolejne objawienie miało miejsce tydzień później, 20 maja. Matka Boska ponowiła swe wezwanie do nawrócenia i zapowiedziała, iż ukaże się w niedzielę 23 maja. Tego dnia na łące zgromadziło się około pięćdziesięciu osób. Ludzie śpiewali pieśni maryjne, odmawiali różaniec, modlili się. Matka Boża po raz kolejny objawiła się Jadwidze Jakubowskiej i obiecała, że pojawi się za tydzień, 30 maja. Innym osobom obecnym na łące nie było dane zobaczyć osobiście Matki Bożej, za to wyraźnie czuli jej obecność, a poza tym były świadkami „cudu wirującego słońca”, często opisywanego w konfesyjnej czy sensacyjnej literaturze poświęconej mariofanom.

Jeżeli uczestnicy tego zgromadzenia doświadczyli czegoś takiego, to jest rzeczą oczywistą, że uznali objawienie Jadwigi za prawdziwe, a informacje o całym zdarzeniu zaczęły w sposób niezwykle szybki rozchodzić się nie tylko wśród okolicznej ludności. Wieści o cudzie szybko przekroczyły granice województwa i zgodnie z logiką tego typu opowieści, powtarzanej z ust do ust, zaczęły przekształcać się w mit o obłożnie chorej matce, jej „świętej córce” i cudownym uzdrowieniu, a zwykła łąka stała się miejscem niezwykłym, odwiedzanym przez ludzi wierzących i ciekawskich. Mimo że w tym czasie (maj 1965 r.) w prasie nie pojawiły się żadne informacje na temat wydarzeń w Zabłudowie, większość mieszkańców białostockizny z niecierpliwością oczekiwała niedzieli 30 maja. Lokalne władze partyjne i państwowe także z niecier-

pliwością oczekiwały tego dnia, ale z zupełnie innego powodu, albowiem na ten dzień zaplanowano wybory do Sejmu i Rad Narodowych. Wybory w PRL miały na celu przede wszystkim zademonstrowanie jedności i poparcia społeczeństwa dla rządzących, a więc pełniły głównie funkcje propagandową. Z tego też względu zapowiedź objawienia się Matki Boskiej w dniu wyborów musiała w zaniepokoić lokalne władze, o czym mogą świadczyć częste narady w Komitecie Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej poświęcone temu zagadnieniu<sup>3</sup>.

Nadszedł w końcu 30 maja – dzień zapowiadanego objawienia i wyborów. Do Zabłudowa na spotkanie z Matką Boską zmierzało tysiące ludzi. Władze starały się nie dopuszczać pielgrzymów do miasta, organizując liczne blokady na drogach i instalując w samym Zabłudowie specjalny sztab operacyjny, prawdopodobnie składający się z wysokich oficerów Służby Bezpieczeństwa. Osoby związane z establishmentem władzy, np. szeregowi członkowie PZPR, które pragnęły z różnych względów (najczęściej badawczych) dostać się do miasteczka, gdy tylko docierały na miejsce, otrzymywały polecenie od władz bezpieczeństwa natychmiastowego opuszczenia Zabłudowa. Taki los spotkał i Włodzimierza Pawluczuka, który jako dziennikarz miejscowej prasy „zameldował” się na posterunku MO w Zabłudowie z prośbą o pomoc w wypełnieniu swoich obowiązków. Władze jednak uznały, iż obecność prasy jest niepożądana i postanowiły Profesora odesłać do Białegostoku, ten jednak wymknął się milicjantowi, wmieszał się w tłum i w samym Zabłudowie oczekiwał na dalszy rozwój wypadków.

Wszystkie wyżej wymienione utrudnienia władz na niewiele się zdały, albowiem ludzie obchodzili blokady, zdążając na miejsce poprzez łąki, lasy i pola. Po południu na łące skupiło się kilka tysięcy osób, z których część się modliła i śpiewała pieśni religijne, a inni byli zwykłymi gapiami. Obok skoncentrowano znaczne oddziały milicji przeznaczonej do pacyfikowania tego typu zgromadzeń. Około godziny osiemnastej doszło do bezpośredniego starcia sił MO z ludnością cywilną. Powodem byli prawdopodobnie naciągający pielgrzymi, którzy za wszelką cenę chcieli dostać się na łąkę. Milicjanci użyli do rozpędzenia tłumu pałek, petard, gazów łzawiących. Padły też strzały. Ludność nie pozostała dłużna, niszcząc kamieniami milicyjne samochody, odrzucając petardy itd.

Na łące znalazła się też dziewczynka wraz z matką, a później dołączył ojciec, któremu milicja kazała zabrać Jadwigę z powrotem do domu. Matka Boska dotrzymała słowa i objawiła się po raz czwarty i ostatni. Tak jak poprzed-

---

<sup>3</sup> Informacja uzyskana od Profesora Włodzimierza Pawluczuka.

nio, zaszczytu zobaczenia Bożej Rodzicielki dostąpiła tylko Jadwiga. Nie było też żadnego cudu związanego ze zjawiskami atmosferycznymi.

Można jednak postawić tezę, iż starcie z oddziałami ZOMO, atmosfera czegoś niecodziennego i niezwykłego, a także wszelkie mechanizmy związane z psychologią tłumu sprawiły, że sam fakt zwycięstwa nad znacznymi siłami milicji został ujęty w ramy symboliczne (obrona Świętej Paniarki przed bezbożnym komunizmem) i potraktowany jako cud, do którego dodano otoczkę niecodziennych zdarzeń.

W każdym bądź razie, w czerwcu i lipcu do Zabłudowa ciągle przybywali pielgrzymi z Podlasia, a także z bardziej oddalonych miejsc naszego kraju. Sława Zabłudowa nie tylko nie gasła, ale wręcz przeciwnie, szybko się rozwijała. Krążyły powszechnie wiadomości o cudownych uzdrowieniach, które przyciągały chorych i nieszczęśliwych. Pojawiały się pieśni i wiersze opisujące przebieg zdarzeń. Wierni wybudowali na łące kapliczkę, przy której modlili się i śpiewali pieśni. Zaczęto wieszać na niej wota w postaci świec, różańców, medalików i pieniędzy. Ludzie, którzy doznali uzdrowienia, zostawiali swoje bandaże i opatrunki. Zgodnie z logiką objawień maryjnych wykopano dół, w którym znajdowała się woda i który powszechnie traktowano jako źródło. Informacje o cudach kolportowano szeroko po całej Polsce, w tym także przez polskie rozgłośnie nadające z Zachodu np. Wolną Europę, przyciągając tłumy wiernych i zwykłych ciekawskich.

Na miejscu objawienia pojawiła się także symbolika prawosławna. Nie ma w tym nic dziwnego, albowiem Zabłudów leży na terenie pogranicza katolicko-prawosławnego. Potwierdza to mapka zamieszczona w książce Dostojnego Jubilata *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, opracowana na podstawie badań językoznawczych, z której wynika, że Zabłudów znajduje się na obszarze zasiedlenia katolicko-prawosławnych wsi mieszanych<sup>4</sup>. Sytuacja ta sprawiła, iż w czasie mariofanii zabłudowskiej ujawniły się pewne fenomeny charakterystyczne dla funkcjonowania religii na pograniczach<sup>5</sup>.

Jednak fakt, iż Matka Boska od 30 maja nie ukazała się ponownie, a ponadto działania władz sprawiły, że po paru miesiącach ruch pielgrzymkowy ustał, a Zabłudów znowu stał się sennym, prawie wiejskim podlaskim miasteczkiem. Dziś na miejscu wydarzeń sprzed 39 lat znajduje się szklana kapliczka z figurką Matki Bożej i drobne wota.

<sup>4</sup> W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972, s. 131.

<sup>5</sup> Zagadnieniu stosunku ludności prawosławnej do objawienia katolickiej dziewczynki poświęciłem tekst *Religijność ludowa na pograniczu katolicko-prawosławnym w perspektywie prywatnego objawienia maryjnego*, który ukazał się w „Pogranicze. Studia społeczne” t. XI, 2003, s. 107–114.



## 2. Propagandowe działania władz

Współczesny człowiek chcący uzyskać informacje na temat wydarzeń zaśludowskich, sięgnąłby najprawdopodobniej na początku po ówczesną prasę. I srodze by się zawiódł, albowiem prasa i lokalna, i ogólnopolska prawie o nich nie pisała. W maju dominowały relacje o spotkaniach przedwyborczych i tzw. kampanii do Sejmu PRL, a w czerwcu oceniano wyniki wyborów jako przejaw poparcia społeczeństwa dla władz. Nie był to oczywiście przypadek, albowiem środki masowego przekazu w tym okresie nie były wolne, a ich główną funkcją były działania propagandowe. Jeśli zachodziły jakiegokolwiek fakty kłopotliwe dla władz, lub takie które nie powinny mieć miejsca w kraju socjalistycznym, to tak długo, jak można było o tym milczeć, władze milczały. Początkowo wydarzenia w Zaśludowie miały lokalny charakter i dotyczyły wyłącznie Podlasia. Nie było przy nich zagranicznych dziennikarzy czy turystów, a więc władza mogła zastosować najdoskonalszą propagandową strategię, czyli milczenie.

Opowieści o wypadkach z 30 maja – przegranej bitwie ZOMO z wiernymi, użyciu gazów łzawiących i broni palnej, porozbijanych radiowozach, a także plotki o milicjancie, któremu petarda urwała rękę, gdy ten rzucił ją w stronę Matki Boskiej, czy wręcz o użyciu przez władze czołgów, krążyły wtedy po całej Polsce, a nawet były podawane przez zagraniczne polskie rozgłośnie. Wszystko to sprawiło, że nie można było dalej milczeć i trzeba było wydarzenia zaśludowskie poddać pewnej interpretacji.

Pierwsza wzmianka prasowa pojawia się dopiero trzy tygodnie po ostatnim objawieniu, to jest 19 czerwca, w „Gazecie Białostockiej” – organie Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Był to duży, nie podpisany artykuł zamieszczony na trzeciej stronie wydania sobotnio-niedzielnego (czyli o największym nakładzie), a zatytułowany *Tak rodzą się mity*. Struktura tego tekstu jest charakterystyczna dla tego typu artykułów i składa się z następujących elementów:

- głosu zaniepokojonej opinii publicznej,
- przedstawienia zdarzeń,
- ich interpretacji,
- apelu do społeczeństwa.

Ad a). W tej części artykułu dziennikarz przytacza fragmenty trzech listów, które redakcja „Gazety Białostockiej” otrzymała od zaniepokojonych czytelników, a dotyczących, jak to określa autor, „rzekomego cudu w Zaśludowie”. Czy listy te naprawdę zostały napisane i wysłane, czy może sam redaktor je stworzył, w tym momencie nas nie interesuje, albowiem wszystkie takie teksty traktuję *en block* jako głos władzy.

W pierwszym liście Stanisław L. ma żal do gazety, iż nie napisała, że w Zabłudowie nic nie ma (jeśli chodzi o cud), a więc ludzie jeżdżą tam na próżno.

W drugim, podpisanym „lekarz” autor jest oburzony warunkami higienicznymi panującymi na łące w Zabłudowie, gdzie miało miejsce objawienie. Nadawca podkreśla, iż jest człowiekiem wierzącym i praktykującym, ale w cud nie wierzy. Przedmiotem jego troski jest jedynie zdrowie przebywających tam pielgrzymów. Zauważa, iż „piją oni tę brudną wodę, myją nią rany. Toż to jest pewne źródło epidemii, a nie uzdrowień, czemu na to nikt nie reaguje z władzami kościelnymi włącznie”<sup>6</sup>. Ciekawe, że podana w tym liście argumentacja sanitarna została przyjęta później przez władzę w jej działaniach bezpośrednich przeciwko „zabłudowskiemu cudowi”.

Autor trzeciego listu nie prosił o pomoc gazety w ustalenie czy cud był, czy nie, nie apeluje też do władz o działanie zaniepokojony stanem zdrowia pielgrzymów; adresatem jego listu są władze kościelne, które jego zdaniem nic nie robią by przerwać to „widowisko”. „Czyżby księża nie widzieli szkody, jaką przynosi to kościołowi”<sup>7</sup> – pyta retorycznie autor.

Te trzy zacytowane w artykule listy, pełniące rolę głosu zaniepokojonej opinii publicznej, kierują dalszym tokiem artykułu *Tak rodzą się mity*, będącym rozwinięciem zawartych w nich tez, ale ponadto wyznaczają wątki całej późniejszej propagandy.

Ad b) i c). Co do głównego problemu: czy był cud, czy nie, a jeśli nie, to co w takim razie zaszło w Zabłudowie, artykuł przedstawia własne wyjaśnienie zaistniałych zdarzeń, czyli zgodnie z tytułem – „rodzenia się mitu”. Główny problem, zdaniem autora, polegał na tym, iż rodzice Jadwigi nie znają psychiki dojrzewającego dziecka, albowiem urojenia dziewczynki wzięli za prawdę, zamiast zwyczajnie jej wyjaśnić, że posiada bujną wyobraźnię. Co gorsza, sąsiedzi też dali wiarę wypowiedziom Jadwigi i na łące zaczęli zjawiać się ciekawscy utrzymujący, iż i oni widzieli cud na własne oczy. Jeżeli jednak na miejscu cudu nie ma właściwie nic cudownego i większość ludzi niczego szczególnego w Zabłudowie nie doświadcza, to w jaki sposób stał się on wydarzeniem tak popularnym i dlaczego sława o nim znacznie przekroczyła granice powiatu i województwa. Autor twierdzi, iż odwiedzający Zabłudów pielgrzymi niedoświadczający na łące niczego szczególnego, nie mogą po powrocie do domu przyznać się, że ich podróż była bezowocna. Wymyślają więc i powtarzają fantastyczne opowieści o zabłudowskim cudzie. I to jest cały mechanizm propagowania zabłudowskiego objawienia.

<sup>6</sup> *Tak rodzą się mity*, „Gazeta Białostocka” 19–20 czerwca 1965, nr 144 (4314).

<sup>7</sup> *Ibidem*.

Wątek sanitarny artykułu rozpoczyna się od informacji o „cudownych uzdrowieniach”. Według autora nic takiego nie miało miejsca. Przypadek Marii Jakubowskiej utrzymującej, iż po objawieniu poprawił się stan jej zdrowia, nie jest wiarygodny, albowiem nie była ona wcześniej obłożnie chora, jak utrzymuje, i nie była leczona szpitalnie. Zabłudowski cud nie tylko nikomu nie pomógł, ale wręcz przeciwnie niektórym już zaszkodził. Pojawiły się bowiem przypadki ostrych zachorowań związanych z piciem „cudownej wody” z bajorka, które utworzyła deszczówka i smarowaniem ran błotem ze słynnej łąki.

Ad d). Cały tekst zakończony jest krótkimi konstatacjami i apelem autora. Przede wszystkim spodziewa się on, iż wcześniej czy później nastąpi kres ludzkiej naiwności i „cudowne zjawisko” ulegnie zapomnieniu. Niestety, sam fakt pojawienia się tego typu wydarzenia jest dowodem na to, iż wśród części naszego społeczeństwa pokutuje jeszcze łatwowierność i zacofanie. Walkę z tymi zjawiskami powinien podjąć „każdy kto chce należeć do światłej i rozsądnej części naszego społeczeństwa, niezależnie od osobistego stosunku do religii i wiary”<sup>8</sup>.

Artykuł z 19 czerwca nie zamknął problematyki zabłudowskiej na łamach lokalnej prasy. Tydzień później, a mianowicie 26 czerwca, w tej samej gazecie ukazał się kolejny tekst, kontynuujący wątek sanitarny z poprzedniego artykułu i będący wstępem do realnych działań represyjnych, które nastąpiły w lipcu. Artykuł został zatytułowany *Jeszcze o zabłudowskim cudzie. Groźba dla ludzkiego zdrowia* i tak jak poprzedni, nie został podpisany, czy nawet sygnowany. Struktura tego tekstu jest podobna do poprzedniego, albowiem rozpoczyna się od zreferowania listów, które dotarły do Redakcji po poprzednim artykule. Oczywiście były to głosy poparcia, ale ponadto kładły one większy nacisk na sanitarny aspekt wydarzeń zabłudowskich, o którym w poprzednim artykule tylko napomknięto. Tak więc ten tekst postanowiono poświęcić wyłącznie tej kwestii.

Tym razem zacytowano dwa bardzo sugestywne i zdecydowane listy. W pierwszym z nich Stanisława K. pyta Redakcję: „czemu nie napisaliście o »cudownej« wodzie. Sama byłam świadkiem jak starszy człowiek zerwał bandaż z oka i mył je tymi brudami. Inni biorą to błoto (trudno nazwać to wodą) do picia. Nie znam się na tym, ale pewna jestem, że zamiast wyzdrowieć, można po tej wodzie na dobre się rozchorować”<sup>9</sup>. W drugim domagano się już zakazania przez władze sanitarne korzystania z „cudownej wody”. Zaniepokojona tymi sygnałami Redakcja postanowiła zwrócić się do białostockich na-

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> *Jeszcze o zabłudowskim „cudzie”. Groźba dla ludzkiego zdrowia*, „Gazeta Białostocka” 26–27 czerwca 1965, nr 150 (4320).

ukowców (pracowników Akademii Medycznej) i władz sanitarnych o wyjaśnienia. Zbiór wypowiedzi rozpoczynają uwagi dr Mariana Poznańskiego, wojewódzkiego inspektora sanitarno-epidemiologicznego, odnoszące się do „cudownego źródła”. Okazało się, iż białostocki sanepid już wcześniej był alarmowany przez różnych ludzi o przypadkach picia, czy przemywania ran wodą z zabłudowskiej łąki, a ponadto dokonał badań bakteriologicznych tejże wody. Wynikło z nich, iż jej skład niewiele odbiega od zawartości zwykłych ścieków. Wystąpienie inspektora sanepidu, który zdaje sobie sprawę z nieskuteczności interwencji przyjmujących formy zakazu, kończy apel do rozsądnych ludzi, by wyjaśniali innym szkodliwość wiary w „cudowną moc” brudnej cieczy.

Autorzy następnych wypowiedzi są coraz bardziej zaniepokojeni sytuacją epidemiologiczną w Zabłudowie i dlatego też nie ograniczają się już wyłącznie do apeli. Profesor med. S. Legeżyński mówi o zagrożeniu ludzkiego życia i przypomina o konieczności zwrócenia się do lekarza osób, które próbowały się leczyć „zabłudowską wodą”, a ponadto proponuje stosowanie szczepionek surowicowych nawet tylko w przypadkach podejrzenia o zakażenie. Profesor L. Komczyński nie wspomina wyłącznie o zagrożeniu ludzkiego życia, ale pisze wręcz o grożącej epidemii i konieczności podjęcia działań przez władze sanitarne. Zgadza się z nim dr P. Boroń, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych AM, który stwierdza, że jeśli dojdzie do epidemii, to będzie ona trudna do opanowania.

Następnie autor artykułu przechodzi do innego zagrożenia dla zdrowia odwiedzających Zabłudów pielgrzymów, a mianowicie stanu ich wzroku. Otóż okazało się, iż przychodnia okulistyka w Białymstoku zanotowała już kilkanaście przypadków choroby oczu na skutek wpatrywania się w słońce pod Zabłudowem. Pracownik tej poradni dr Olbomska stwierdziła, że długotrwałe wpatrywanie się w słońce powoduje nie tylko urojenia wzrokowe, czyli tzw. cudowne wizje, ale ponadto wywołuje schorzenie wzroku, które nie zawsze się cofa.

Ostatnia część tekstu zawiera głos Redakcji, która po raz kolejny ostrzega czytelników przed wyjazdem do Zabłudowa. Już nawet nie dlatego, że nie ma tam żadnego cudu i wyjazd jest zwykłą stratą czasu i pieniędzy, ale z powodu grożącego zakażenia mogącego skończyć się nawet śmiercią. Ponadto Redakcja zdecydowanie poparła głosy czytelników i zwróciła się do władz sanitarnych o podjęcie energicznych kroków w celu ochrony zdrowia społeczeństwa.

Na energiczne działania władz sanitarnych nie trzeba było długo czekać. Już następnego dnia w „Gazecie Białostockiej” ukazało się *Ostrzeżenie Woj. Inspektora Sanitarnego*, dotyczące wody z „cudownego dołka” w Zabłudowie. Stwierdzono w nim, iż „woda ta wykazała wyjątkowe silne zanieczyszczenie. Wstanie obecnym nie nadaje się do picia nawet po przegotowaniu. Zawiera ona

duże ilości zarazków świadczących o przesączeniu się do niej wydaliny ludzkiej i zwierzęcych. Skład bakteryjny badanej wody wykazuje zanieczyszczenia stopnia ścieków<sup>10</sup>, zaś całe *Ostrzeżenie* zakończono przestrogą, że używanie jej naraża na ciężkie zachorowania, w tym śmiertelne.

Dotychczas omawiane artykuły miały charakter tekstów albo odredakcyjnych, w których to dziennikarze zaniepokojeni głosami czytelników postanowili wyjaśnić ludziom, czym naprawdę jest objawienie w Zabłudowie, przyjmując przy tym pozycje mentorskie, albo były oficjalnym ostrzeżeniem sanepidu. Jednak tekst, który ukazał się w „Gazecie Białostockiej” 29 czerwca jest zupełnie inny, przynajmniej jeśli chodzi o formę. Po pierwsze jest podpisany, a po drugie jego autor osobiście udał się w niedzielę 27 czerwca do Zabłudowa. Wynikiem tej wycieczki, przyszłego autora *Konopielki* Edwarda Redlińskiego, był krótki reportaż zatytułowany *Zabłudowskie cuda*. Redliński w swym tekście przede wszystkim stara się przedstawić zachowania zwykłych ludzi zdążających jak i przebywających w samym Zabłudowie. Treść reportażu jest jakby ilustracją tez zawartych we wcześniejszych artykułach „Gazety Białostockiej”. Nie ma już mowy o „cudownym dołku”, jak eufemistycznie wypowiadał się inspektor sanitarny, ale o „jamie z kałużą”. Padają słowa o fanatyzmie, naiwności i łatwowierności. Ciekawe za to są opisy zachowań samych pielgrzymów i osób odwiedzających miejsce objawienia np.

„– *Widzicie, taki żółty płomień?* – Trzydziestoletni mężczyzna wskazywał palcem na krzyż.

– *Widzimy* – odpowiadał niepewnie chór.

– *O, teraz zrobił się trójkąt* – ciągnął mężczyzna.

– *Tak, tak. Żółty.*

– *Jaki tam żółty* – na to on – *niebieski!*

– *Tak, widzimy* – zgadzali się skwapliwie ludzie.

Mężczyzna wziął się pod boki i kiwając z politowaniem głową, powiedział:

– *To ja wam powiem, że nic nie widzicie, bo ja nic nie widziałem. A wy powtarzacie jak papugi...*”<sup>11</sup>.

Cztery dni później, w poniedziałek 12 lipca, ukazał się kolejny komunikat Państwowego Inspektoratu Sanitarnego, w którym po raz kolejny ostrzeżono przed używaniem wody z „cudownego dołka”, a ponadto wprowadzono obowiązek szczepień ochronnych ludności zamieszkałej w Zabłudowie i zalecano je osobom przybywającym z zewnątrz<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> *Ostrzeżenie Woj. Inspektora Sanitarnego*, „Gazeta Białostocka” 28 czerwca 1965, nr 151 (4321).

<sup>11</sup> E. Redliński, *Zabłudowskie „cuda”*, „Gazeta Białostocka” 29 czerwca 1965, nr 152 (4322).

<sup>12</sup> „Gazeta Białostocka” 12 lipca, nr 163 (4333).

Ostatni tekst dotyczący cudu w Zabłudowie, ukazał się 24–25 lipca w sobotnio-niedzielnym wydaniu „Gazety Białostockiej”. Został on zatytułowany *Zabłudowskie refleksje*, a podpisany pseudonimem WIT. Artykuł ten w zamierzeniu Redakcji miał stanowić podsumowanie zabłudowskich wydarzeń. Stałą frazą, od której cały tekst się zaczyna i która w artykule pojawia się parę razy rozpoczynając nową myśl jest wyrażenie: „A więc po cudzie”<sup>13</sup>. Poza tezami zawartymi we wcześniejszych tekstach i słownictwem typu: „ciemnogród, rozhistoryzowany i warcholski element” pojawiły się zarzuty w stosunku do zwykłych gapiów przybywających do Zabłudowa o to, iż stanowili parawan i widownię dla fanatyków, którzy: „chcieliby stworzyć nietolerancyjną sektę, zwalczającą każdego, kto ma odmienne poglądy”<sup>14</sup>. Podkreślono ofiarną walkę personelu służby zdrowia z rozprzestrzeniającą się epidemią. Przeciwstawiono loty kosmiczne, mózgi elektronowe, chirurga dokonującego skomplikowanej operacji serca, „cudowi” w Zabłudowie, ludziom pijącym brudną wodę i smarujących sobie rany błotnistą mazią. Zaatakowano także przeciwników władzy ludowej, którzy: „przy dopingu »Wolnej Europy« na marginesie »zabłudowskich cudów« wszczęli wrzawę na temat rzekomego dławienia religii, wolności wyznania itp.”<sup>15</sup>.

Wydarzeniom zabłudowskim zostały też poświęcone dwa teksty w tygodnikach o zasięgu ogólnopolskim, których obszar zainteresowań częściowo dotyczył kwestii zabłudowskich. Pierwszym z nich były „Argumenty” Pismo Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli, które w numerze 27. z 4 lipca 1965 roku zamieściło artykuł *Cud w lasce milczenia* autorstwa Wiesława Rusteckiego i Andrzeja Wieluńskiego poświęcony objawieniu w Zabłudowie<sup>16</sup>. Dziennikarze nie kryjąc swego ateistycznego stosunku do zabłudowskich wydarzeń, podają socjologiczne wyjaśnienie zaistniałego objawienia. Rozpoczynają swój tekst od przytoczenia *in extenso* różnych wypowiedzi kardynała Stefana Wyszyńskiego poświęconych kultowi maryjnemu, bez jakiegokolwiek dodatkowego komentarza. Następnie, pojawia się interpretacja psychologiczna podobna do zamieszczonej wcześniej w „Gazecie Białostockiej”, iż czternaścieletnie dojrzewające dziewczynki łatwo ulegają różnym nastrojom czy stanom wyobraźni i właśnie w tym powinno się szukać przyczyn zaistnienia cudu. Ale nie tylko, ważną kwestią jest także „wieś zabłudowska w swoim kształcie ekonomicznym i kulturowym”<sup>17</sup>, która zdaniem autorów nie zasługuje na na-

<sup>13</sup> *Zabłudowskie refleksje*, „Gazeta Białostocka” 24–25 lipiec 1965, nr 174 (4344).

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> W. Rustecki, A. Wieluński, *Cud w lasce milczenia*, „Argumenty” 4 lipca 1965, nr 27 (369).

<sup>17</sup> *Ibidem*.

zwanie jej nawet Polską B, lecz dalszymi literami alfabetu. Panuje tu system feudalny, prymitywizm i ubóstwo. To wszystko sprawiło, iż cud miał obiektywnie dobre warunki do pojawienia się właśnie tutaj.

Innym magazynem, który postanowił zamieścić artykuł poświęcony wydarzeniom zabłudowskim, był tygodnik przeznaczony dla młodzieży wiejskiej „Nowa Wieś”. W numerze z 11 lipca 1965 roku ukazał się tekst Barbary Tyfan zatytułowany *Cud*. Ciekawe jest w nim, iż przyczynę „zabłudowskiego cudu” autorka nie upatruje w braku znajomości psychiki dojrzewającej dziewczynki (jak „Gazeta Białostocka”), czy ubóstwie Polski B (jak „Argumenty”), ale w ówczesnych warunkach meteorologicznych „tegoroczna zima i deszczowa wiosna, opóźniająca wegetację roślin o kilka tygodni, stanowiła dla wielu dostateczny powód, by w siłach nadprzyrodzonych szukać oparcia i nadziei”<sup>18</sup>. Dalsza część artykułu nie odbiega znacząco od wcześniej referowanych tekstów. Jest mowa o słabej uczennicy Jadzi J., jej ojcu, który chętnie zagłębia do kieliszka i matce będącej w ciągłych sporach z sąsiadami, o fałszywych cudach, tłumach pielgrzymów, na których łatwowierności żerowali chciwi handlarze itd. Kończąc swój tekst autorka nie może się pogodzić z faktem „że w wieku XX, w epoce lotów kosmicznych i mózgow elektronowych są jeszcze w niektórych środowiskach tacy ludzie, dla których wymysł i fantazja grupki szarlatańców stanowi przedmiot kultu”<sup>19</sup>.

Wydarzenia w Zabłudowie, jako chyba jedyne z objawień w PRL, doczekały się nawet osobnej książki w postaci reportażu Jerzego Ambroziewicza. Książka ta, zatytułowana *Apokalipsa*, ukazała się trzy lata po opisywanych wydarzeniach, w roku 1968 w wydawnictwie „Książka i Wiedza”. Autor, który odwiedził Zabłudów i głównych bohaterów zdarzeń jesienią roku 65, przedstawił o wiele bardziej pełny obraz ludzkich przeżyć, emocji, pragnień związanych z zabłudowskim objawieniem. Wywiady z uczestnikami zdarzeń, dostęp do materiałów prokuratury i milicji, nieformalne luźne rozmowy z okoliczną ludnością sprawiły, iż wizja Ambroziewicza jest o wiele bardziej prawdziwsza i życzliwsza zabłudowskiej mariofanii. Unika on etykietowania ludzkich zachowań, ba, prowadzi nawet rozważania nad tym czym, jest „ciemnota” i pyta „czy granice między ciemnotą a jasnością myśli są ściśle wyznaczone i czy w ciemnocie nie jest zawarte pewne minimum jasności, a w największej jasności jakaś odrobina ciemnoty?”<sup>20</sup>.

Szukając bezpośredniej przyczyny objawienia Jadwidze Jakubowskiej, Ambroziewicz zastanawiał się, czy dziewczynka wcześniej słyszała lub czytała

<sup>18</sup> B. Tyfan, *Cud*, „Nowa Wieś” 11 lipca 1965, nr 28 (865).

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> J. Ambroziewicz, *Apokalipsa*, s. 99.

o zdarzeniu podobnym do tego, które ją spotkało. Domysły Ambroziewicza potwierdziła sama Jadwiga, albowiem przyznała, iż miała książeczkę z historią podobnej do tej, która jej się przytrafiła<sup>21</sup>. Jeśli chodzi o przyczyny, które sprawiły, że „zabłudowski cud” mógł się spotkać z takim silnym odzewem zwykłych ludzi, to sądzę, że możemy Ambroziewiczowi przypisać dwie hipotezy. Pierwsza dotyczy zwykłych ludzkich spraw, chorób, osobistych nieszczęść, z którymi można zwrócić się tylko do Boga, a najlepiej do Maryi. Druga, która nigdzie w książce nie jest wyłożona *expressis verbis*, ale jednoznacznie wynika z zawartej w niej treści – to typowa polska powiatowa nędza, apatia społeczna, marazm, brak perspektyw, alkoholizm itd.

### 3. Bezpośrednie działania władz

Bezpośrednie działania władz, włącznie ze stosowaniem „środków przymusu bezpośredniego”, przybierały różne formy. Można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, iż do 30 maja działania władz ograniczały się wyłącznie do obserwacji miejsca objawienia i osób tam przybywających. Do Zabłudowa przybywało coraz więcej pielgrzymów, ale w tym czasie popularność mariofanii miała raczej charakter lokalny i władza nie zdecydowała się na użycie jakiegokolwiek siły.

Przełomowym dniem była z pewnością niedziela wyborcza i zapowiedziane na ten dzień ostatnie objawienie Matki Boskiej. Pielgrzymi, którzy z całego województwa ciągnęli do Zabłudowa, by zobaczyć Najświętszą Panią, próbowali dostać się na miejsce różnymi drogami, lasami, polami, omijając milicyjne blokady. Na „cudownej łące” doszło do bezpośredniego starcia tłumów z milicją, która użyła petard, świec dymnych, gazów łzawiących, a także broni palnej. Wierni odpowiedzieli kamieniami. Atmosferę regularnej bitwy najlepiej oddaje wypowiedź jednego z uczestników „*gdy komuna oszalała to po prostu zdawało się, że piekło się rozpalilo. Petardy rzucali, strzelali ... a rozmaicie! [...] A ludność i mężczyźni, i dzieci i kobiety; tam góra ogromna była kamieni, to kamieniami tymi walili. Im samochody powywracali, szyby powybijali w samochodach. A oni [milicjanci] rzucali petardy, to łapali te petardy i powrotem na nich rzucali*”<sup>22</sup>. Walkę wygrali pielgrzymi, co samo w sobie zostało uznane za nowy cud, wręcz za mityczne zwycięstwo sił światła nad siłami ciemności. Walki te były wydarzeniem przełomowym i z pomocą Wolnej Europy, rozślawiły Zabłudów w całej Polsce.

<sup>21</sup> J. Ambroziewicz, *Apokalipsa*, s. 132.

<sup>22</sup> Cyt. za: A. Busłowska, *Zabłudowski cud*, „Z zabłudowskiej ziemi” listopad 1999, nr 44, s. 12.



Nieznane są motywy, które spowodowały użycie środków przemocy przez władze 30 maja. Nie wiadomo, kto podjął tę decyzję. Wydaje się jednak, iż w świetle naszej wiedzy było to zupełnie nieuzasadnione i na pewno przyniosło rządzącym więcej szkody niż pożytku. Dlatego też zmieniono strategię postępowania. Zrezygnowano z działań masowych, np. prześladowań na szeroką skalę, a zaczęto nękać konkretne osoby, które niezwykle silnie zaangażowały się w Zabłudowskie wydarzenia. By je wyśledzić, podjęto odpowiednie działania operacyjne. Prowadzono na bieżąco obserwacje łąki, Jakubowskich i innych mieszkańców Zabłudowa. Badano nastroje w dużych zakładach pracy Podlasia, a także opinie duchowieństwa. Z dokumentów zachowanych w Prokuraturze Okręgowej i Instytucie Pamięci Narodowej w Białymstoku wynika, że zakres prowadzonych działań operacyjnych był duży. Działania te stanowiły preludeum do działań prawnych, na przykład przesłuchań, którymi objęto dziesiątki osób.

Innym pomysłem władz, które miały na celu prześladowanie osób ciągle zaangażowanych w zabłudowski cud była wspomniana już wcześniej „strategia sanitarna”. Władze używały argumentów o grożącej czy wręcz już rozprzestrzeniającej się epidemii, by przestraszyć ewentualnych pielgrzymów i ciekawskich, a także by umieścić zabłudowskie objawienie w odpowiedniej ramie interpretacyjnej, na którą złożyłyby się: brud, zarazki, fanatyzm, klerykalizm, prości, zacofani ludzie. Jednym słowem – ciemnota. Jednak strategia sanitarna umożliwiła także poddawanie ludzi przymusowym szczepieniom i hospitalizacji, do czego uprawniało pismo Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego z 12 lipca. Rozprawiono się w ten sposób z najbardziej aktywnymi zabłudowiankami. Oto relacja jednej z nich:

„Przyjeżdżają do mnie rano. Ja w ogrodzie pielęgnuję. Przychodzi milicjant i mówi: *No cudaczka zbieraj się, pojedziem do ośrodka zdrowia*. Tam nam robili zastrzyk z tyfusu. Ta pani Zdanowiczowa, to ona zastrzyk dawała. A ona mi dobra znajoma. Ja mówię do niej: *Nie dawaj*. A ona mówi: *Kiedy stoi s.....n za mną!* Wtedy przyjechali mnie i zabrali. Zabrali i powieźli do Białegostoku do szpitala, bo to już na tyfus chora. Tyfus zaszczepili to mają znak, że już prawdziwie na tyfus chora. To mnie obwozili wtedy do godziny dziewiątej wieczorem; i do Sokółki wozili i wszystkie szpitale obwozili. [...] Przez Zabłudów wieźli na sygnale. Ja mówię: *To zatrzymajcie się, powiadomę dzieci*. [...] *Dokąd mnie teraz wieziecie?* Mówią, że do Bielska Podlaskiego. I zawieźli mnie do Bielska szpitala zakaźnego”<sup>23</sup>.

Osoby przetrzymywano w szpitalu około jednego tygodnia, ale sam pobyt w nim wspominają raczej dobrze: „dobrze nam było. Nic nam nie robili. Przy-

<sup>23</sup> Cyt. za: A. Busłowska, *Zabłudowski cud*, „Z zabłudowskiej ziemi”, listopad 1999, nr 44, s. 10–11.

szła ta... pani docent i opowiadali jej, jak tam było. [...] to cały personel siedział u nas na łózkach. Jedzenia było nam w bród, co my tylko chcieli”<sup>24</sup>.

Poza wymienionymi wyżej stosowano różne drobne szykany, na przykład mandaty za niewysprzątane posesje czy zaniedbane studnie.

#### 4. Prawne działania władz

Konkretne działania prawne z zaangażowaniem prokuratorów, wszczęciem dochodzeń, rewizjami, protokołami przesłuchań, stawianiem zarzutów, zapytaniami o niekaralność itd., zostały podjęte w trzech konkretnych sprawach. Interesujące, że rozpoczęto je pod koniec czerwca, czyli prawie miesiąc po „nie-dzieli wyborczej”, i żadne z nich nie dotyczyło bezpośredniej walki tłumy z milicją. Nieznane mi są też przypadki skazania kogokolwiek za udział w wydarzeniach z 30 maja. Wydaje się, iż władza wyciągnęła wniosek, że jakiegokolwiek zbiorowe represje są bezsensowne i mogą tylko zaognić sytuację. Przyjęto strategię przeczekania, dyskretnej obserwacji i szykanowania wyłącznie konkretnych jednostek zaangażowanych w objawienie.

26 czerwca Prokurator Wojewódzki w Białymstoku „postanowił wszcząć śledztwo w sprawie nadużycia wolności wyznania w czerwcu 1965 w Zabłudowie, przez rozpowszechnianie pism zawierających wiadomości o rzekomych wydarzeniach religijnych i pobierania w związku z tym wynagrodzenia tj. o przestępstwo z art. 9 dekret z 5 VIII 1949”<sup>25</sup>. Pod tak poważnym sformułowaniem kryje się historia prostej kobiety, mieszkanki Białegostoku, Emili Michałowskiej, autorki 26 zwrotkowej pieśni zatytułowanej *Dzieweczka z miasteczka*, a opisującej w formie rymowanej zabłudowskie wydarzenie. Po to by przedstawić charakter tego utworu, pozwolę sobie zacytować trzy pierwsze zwrotki:

##### *DZIEWECZKA Z MIASTECZKA*

1) *Wyszła dziewczeczka z miasteczka na pole  
gdzie rosły maki chabry i kąkole.*

*ref. O Matko Boska o Matko Jedyna,  
U prosz nam laskę u twojego Syna*

2) *Gdy szła na pole to rzewnie płakała,  
bo swoją matkę ziemską chorą miała*

*ref. O Matko Boska ...*

3) *Młoda dziewczeczka zawsze się modliła  
Pannę Najświętszą o zdrowie prosiła*

<sup>24</sup> Cyt. za: A. Busłowska, *Zabłudowski cud*, „Z zabłudowskiej ziemi”, listopad 1999, nr 44, s. 11.

<sup>25</sup> Akta Prokuratora Wojewódzkiego w Białymstoku w sprawie E. Michałowskiej II Ds. 57/65. Numer wykazu w archiwum 31/67, k. 40.

*ref. O Matko Boska ...*

Ponadto Emilia Michałowska zajmowała się propagowaniem swojej pieśni wśród pielgrzymów przybywających do Zabłudowa, w którym jako osoba niepracująca była częstym gościem. Bez wątpienia nie mogło to ujść uwadze oficerów Służby Bezpieczeństwa, którzy w wyniku podjętych działań ustalili jej personalia i miejsce zamieszkania. Cały problem prawny związany ze sprawą E. Michałowskiej polegał na ustaleniu, czy kolportując swój wiersz na łące w Zabłudowie, robiła to w celu osiągnięcia korzyści majątkowej, czy nie, albowiem w niektórych przypadkach ludzie wręczali autorce wiersza drobne sumy pieniędzy. W każdym bądź razie wiersz cieszył się ogromną popularnością, bowiem w jednej z notatek SB zapisano, że „część osób z różnych rejonów w kraju odpisuje treść wiersza”<sup>26</sup>. 22 czerwca zatrzymano w Zabłudowie Stefana G. mieszkańca Elbląga, który nie dość, że posiadał tekst pieśni, to jeszcze dawał go do odpisania innym osobom. Oficer SB odebrał mu tekst, który okazał się być napisany maszynowo, na przebitce. Sprawa zaczęła wyglądać poważnie i postanowiono zdecydowanie działać. 25 czerwca w domu Michałowskiej dokonano rewizji, przesłuchano mieszkające w jej domu na stacji uczennice szkół ponadpodstawowych, a ją samą zatrzymano w areszcie i poddano procedurze rozpytania. W czasie jego trwania Michałowska stwierdziła, iż około 17 czerwca była w Zabłudowie, gdzie jak zeznała:

„przeczytałam na głos z kartki napisany przez siebie wiersz. Będący tam ludzie prosili mnie bym dała im odpisać ten wiersz. Dałam im i ten wiersz tam odpisywano. [...] Natomiast Ci, którzy nie odpisywali wiersza dawali mi napisane na różnych kartkach adresy i prosili mnie żebym nadesłała im treść wiersza. Adresy zebrałam ze sobą, miałam je u siebie w domu i w dniu dzisiejszym zostały zakwestionowane podczas rewizji mieszkaniowej. [...] Ci którzy dawali mi adresy, dawali też pieniądze na znaczki pocztowe by wysłać im wiersz. Dawali mi ci ludzie po 60 groszy na znaczki, a niekiedy gdy ktoś nie miał drobnych dał mi złotówkę. Często wydawałam reszty ale nieraz jej nie miałem”<sup>27</sup>.

Wyjaśniła się też kwestia znalezionych odbitek z tekstem pieśni pisanej maszynowo. Przepisała je Ludwika W. sprzątaczką i goniec w Polskim Związkiem Niewidomych, a ponadto koleżanka Michałowskiej z III zakonu Tercjarek spotykającego się w białostockim kościele farnym.

Wyjaśnienia 54-letniej autorki wiersza niewiele pomogły, gdyż władza postanowiła przedstawić jej zarzut nadużycia wolności wyznania, po czym aresztowała ją na miesiąc ze względu na „znaczny stopień społecznej szkodliwości czynu”. 1 lipca podprokurator wojewódzki postanowił powierzyć prowadzenie

<sup>26</sup> Ibidem, k. 1.

<sup>27</sup> Ibidem, k. 28.

śledztwa w sprawie Michałowskiej Wydziałowi Śledczemu Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Białymstoku, bowiem „zachodzi konieczność wszechstronnego wyjaśnienia działalności przestępczej oskarżonej w szczególności stwierdzenia czy i przez kogo była ona inspirowana oraz zakres jej powiązań. Należy także dążyć do odnalezienia jak największej ilości pism rozpowszechnianych przez Emilię Michałowską, co umożliwi stwierdzenie rozmiarów jej przestępczej działalności”<sup>28</sup>. Jako że w czasie rewizji znaleziono u Michałowskiej adresy osób, które poznała w Zabłudowie i którym zobowiązała się przesłać treść pieśni *Dzieweczka z miasteczka*, postanowiono te osoby przesłuchać. Rezultaty przesłuchań kilkudziesięciu świadków były zdecydowanie korzystne dla Michałowskiej, okazało się, iż od części osób w ogóle nie pobierała żadnych pieniędzy, a od innych tylko po 60 gr. na znaczki pocztowe. Władze więc postanowiły w przeddzień lipcowego święta zwolnić Michałowską z aresztu i zakazać jej jedynie oddalania się z miejsca zamieszkania.

Kolejne przesłuchania świadków, z których ostatni protokół pochodzi z 29 lipca nie wniosły do sprawy nic nowego. Mimo to 26 września Prokuratura Wojewódzka w Białymstoku zdecydowała się przedłużyć śledztwo do 20 listopada. W końcu jednak 20 listopada postanowiono „umorzyć śledztwo wobec braku dostatecznych dowodów winy”<sup>29</sup>. Zauważono, iż rozpowszechniane przez Emilię Michałowską pisma zawierały „fałszywe wiadomości o treści religijnej”<sup>30</sup>, ale „jako wierząca była przekonana, że opisywany przez nią w wierszu cud istotnie miał miejsce”<sup>31</sup>.

Tak więc władze nie zdecydowały się na sprawę sądową i uznały, że dotychczasowe represje typu: rewizja, areszt, zakaz oddalania się z miejsca pobytu, przesłuchania kilkudziesięciu osób z różnych części województwa białostockiego, są wystarczające i nie ma sensu podejmowania dodatkowych działań.

Drugą próbą „ubrania” zabłudowskiego cudu w paragrafy było prowadzenie śledztwa przeciwko Marii Jakubowskiej i Zygmuntowi Jakubowskiemu rodzicom Jadwigi Jakubowskiej, dziewczynki, od której cała historia się zaczęła. Jak już wspominałem, Jakubowscy jak i samo miejsce objawienia znajdowało się pod ciągłą obserwacją tajnych służb. Efektem tych działań były notatki służbowe, z których część trafiała do Prokuratury Wojewódzkiej. W notatce z 21 czerwca zastępca naczelnika wydziału śledczego Komendy Wojewódzkiej MO w Białymstoku stwierdził:

---

<sup>28</sup> Ibidem, k. 41.

<sup>29</sup> Ibidem, k. 104.

<sup>30</sup> Ibidem.

<sup>31</sup> Ibidem.

„Maria Jakubowska udzielając zbierającym się przed ich domem lub w miejscu »objawienia« wyjaśnień o »cudzie« stwierdziła, że od 10 lat była chora na serce i inne choroby jak zanik mowy, a teraz cudownie została uleczone.

Zygmunt Jakubowski również aktywnie udziela wyjaśnień, podtrzymując wersje o cudownym uzdrowieniu żony, przy czym np. w dniu 6 VI 1965 do zgromadzonych przed jego domem ludzi stwierdził, że córkę Jadwigę wzywał prokurator, żądając złożenia oświadczenia w sprawie »objawienia«, że jednemu z funkcjonariuszy MO, który w dniu 30 V 65 usiłował rzucić petardą w objawiającą się Matkę Boską urwało rękę po łokieć.

Wspomniane wyżej i podobne oświadczenia Zygmunta i Marii Jakubowskiej kierowane do podekscytowanych ludzi, wywołują często wśród tłumu wrogie pod adresem PRL wypowiedzi oraz kształtują atmosferę jakby Państwo walczyło z religią.

Rozpowszechnione przez Zygmunta i Marię Jakubowską plotka o »objawieniu się Matki Boskiej« ogarnęła już swym zasięgiem województwo białostockie oraz inne województwa i w jej konsekwencji dochodzi w Zabłudowie do codziennych w miejscu »objawienia« zgromadzeń znacznej ilości ludzi<sup>32</sup>.

Bez wątplenia taka sytuacja nie mogła mieć miejsca w PRL i władze, które nie podejmowały po 30 maja żadnych bezpośrednich działań, musiały coś z tym zrobić. Postanowiono więc działalność Jakubowskich przyporządkować odpowiednim paragrafom i przepisom. Zarzucono im, iż:

„nadużywali wolności wyznania w celu osiągnięcia korzyści osobistej i majątkowej [...] przez szerzenie fałszywych wiadomości o objawieniu się istoty nadziemskiej, cudownie uzdrowionych nieuleczalnie chorych i ukaraniu kalectwem osób niewierzących w rozpowszechniane przez nich wiadomości tj. przestępstwo z art. 9 dekretu z dnia 5 VIII 1949 o ochronie wolności sumienia i wyznania<sup>33</sup>.

Oboje zostali przesłuchani, a Maria Jakubowska aresztowana. Poddano przesłuchaniu dziesiątki świadków najczęściej sąsiadów Jakubowskich, mieszkańców Zabłudowa. Co ciekawe, nie przesłuchano „głównej osoby dramatu”, a mianowicie Jadwigi Jakubowskiej, choć takie posunięcie sugerowała wydziałowi śledczemu MO Prokuratura Wojewódzka. Wszystkie te działania, mające na celu udowodnienie Jakubowskim czerpanie korzyści majątkowych z cudu, nie przyniosły rezultatu. Stwierdzono jedynie na pewno, iż grupa starszych kobiet z Białegostoku przyniosła Jadwidze Jakubowskiej podarek, na

<sup>32</sup> Akta Prokuratora Wojewódzkiego w Białymstoku w sprawie Marii Jakubowskiej i inn., II Ds. 51/65. Numer wykazu w archiwum 37/68, k. 2.

<sup>33</sup> Ibidem, k. 3.

który składały się: biała sukienka do noszenia w procesji, skarpetki „kolanówki”, hałeczka i wianek na głowę<sup>34</sup>. Niektórzy świadkowie wspominali o misce przed domem Jakubowskich, gdzie pielgrzymi mieli wrzucać pieniądze, ale były to jednostkowe wypowiedzi. Pojawił się też wątek wotów, pieniędzy zostawianych przez przyjezdnych na sławnej łące, a zbieranych niby to na kościół przez różne osoby. Padały tu różne nazwiska, ale nie nazwisko Jakubowskich.

Jako że małżeństwo ciągle utrzymywało, iż wierzy w objawienie, którego miała doznać ich córka i dalej zamierza o tym świadczyć, 14 lipca Prokuratura postanowiła poddać badaniu podejrzanych Marię i Zygmunta Jakubowskich celem ustalenia stopnia ich poczytalności. Mieli tego dokonać biegli lekarze z pobliskiego szpitala psychiatrycznego w Choroszczy. We wnioskach z opinii sądowo-psychiatrycznej stwierdzono, iż Maria Jakubowska:

„nie ujawnia żadnych danych, które by świadczyły aby była ona dotknięta jakąś chorobą psychiczną, lub uchwytnym niedorozwojem umysłowym. Jest ona osobnikiem o bardzo niskim wykształceniu (2 oddziały) żyjącym w środowisku wiejskim, prymitywnym. Nie jest ona zdolna do rozumowania racjonalnego, przyczynowego, nie jest zdolna do krytycznej oceny zjawisk, które przekraczają zwykłe konkretne ramy praktycznego życia codziennego wsi. Skłonna jest natomiast do zabobonu, myślenia irracjonalnego”<sup>35</sup>.

Lekarze ponadto uznali, że obserwacja w szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy jest bezcelowa, a w takim wypadku Maria Jakubowska dalej musiała przebywać w więzieniu.

23 lipca do Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku wpłynął wniosek podpisany przez Zygmunta Jakubowskiego, o uchylenie aresztu w stosunku do żony Marii Jakubowskiej. Nieważne kto go naprawdę napisał: sam Jakubowski, czy prawnik, jak sugeruje Ambroziewicz w swojej książce, najważniejsze, iż wykorzystano w nim argumentację z poza całego ówczesnego oficjalnego dyskursu o objawieniu. Autor pisze:

„My, lud ciemny, tłumaczymy to [ustanie chorób u Marii Jakubowskiej – M.K.] jako uzdrowienie cudowne bo inaczej nie umiemy wytłumaczyć jawnego faktu zniknięcia wszelkich chorób i dolegliwości ozdrowienia żony. Mówiąc jednak o tym fakcie, absolutnie nie chcemy występować w jakimkolwiek sensie przeciwko Władzom Polski Ludowej, które szanujemy i przepisów przestrzegamy.

Mogę podać natomiast dalsze fakty uzdrowienia ludzi ciężko chorych:

---

<sup>34</sup> Ibidem, k. 27.

<sup>35</sup> Ibidem, k. 72.

1) Waleria Popławska ze wsi Ploski, powiat Bielsk Podlaski, miała otwarte rany na rękach. Rany te nie chciały się goić. Popławska nie miała już paznokci. Została teraz nagle uzdrowiona.

2) Wacław Butkiewicz ze wsi Długołęka, gromada Krypno, miał suchą rękę i cierpiał na padaczkę. Leczył się w roku 1964 w Państwowym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku bezskutecznie. Obecnie został nagle uzdrowiony.

3) Zofia Rogowska ze wsi Jurówce cierpiała na zasterzałą astmę. Obecnie jest zdrowa.

Proszę nie mieć za złe, że my, lud ciemny, nie umiemy tych faktów wytłumaczyć inaczej jak cudownym uzdrowieniem<sup>36</sup>.

Prokurator odrzucił powyższy wniosek i Maria Jakubowska pozostała w więzieniu. Co ciekawe, zdecydował się jednak na poddanie badaniu lekarskiemu osób wymienionych w liście Zygmunta Jakubowskiego.

5 sierpnia przesłuchano Butkiewicza, który utrzymywał, iż w jego stanie zdrowia nastąpiła widoczna poprawa. „Ja swoje wyzdrowienie przypisuje temu, że byłem w Zabłudowie i piłem wspomnianą wodę oraz częściowo temu że byłem u spowiedzi i komunii<sup>37</sup>. Ponadto poddano go badaniu lekarskiemu w czasie której rozpoznano „niedowład połowiczny lewostronny po udarze mózgu, padaczka objawowa<sup>38</sup>. W opinii wydanej przez konsylium lekarskie stwierdzono:

„opierając się na całości dostępnej dokumentacji lekarskiej a przede wszystkim na wynikach badań oraz na badaniu w dniu dzisiejszym należy przyjąć, że u świadka Butkiewicza stwierdzało się i stwierdza się lewostronny niedowład połowiczny pochodzenia mózgowego. Porównując oba wyniki badań neurologicznych nie stwierdza się żadnej istotnej różnicy, a zatem nie stwierdza się również żadnej istotnej poprawy, jaka mogłaby ewentualnie nastąpić w ciągu ostatnich kilku miesięcy<sup>39</sup>.

Do podobnych wniosków doszli lekarze w przypadku Walerii Popławskiej i Zofii Rogowskiej, mimo że obie utrzymywały, iż w stanie ich zdrowia nastąpiła wyraźna poprawa.

14 sierpnia zwolniono z aresztu Marię Jakubowską, choć śledztwo było dalej kontynuowane i Jakubowscy znajdowali się ciągle pod dyskretnym nadzorem milicji. Pod koniec listopada Prokuratura postanowiła umorzyć śledztwo wobec: „braku dostatecznych dowodów winy<sup>40</sup>, choć wydaje się iż pierwotną

<sup>36</sup> Ibidem, k. 91.

<sup>37</sup> Ibidem, k. 116.

<sup>38</sup> Ibidem, k. 120.

<sup>39</sup> Ibidem, k. 121.

<sup>40</sup> Ibidem, k. 128.

wersją decyzji był fakt: „nie stwierdzenia przestępstwa”<sup>41</sup>. W uzasadnieniu stwierdzono, że: „podejrzani nie rozszerzali wiadomości o objawieniach z zamiarem uzyskania korzyści majątkowych, a robili to tylko w rezultacie własnej ciemnoty i prymitywizmu, stwierdzić należy, że nie dopuścili się oni zarzuca- nego im przestępstwa i z tych względów postanowiono jak w sentencji”<sup>42</sup>.

Trzecia sprawa prowadzona była przeciwko Nadziei Kalinowskiej, której postawiono zarzuty podobne do postawionych Jakubowskiemu (rozpowszechnianie informacji o rzekomym cudzie, oszukańcze czerpanie korzyści majątkowych, itd.). I ta sprawa została umorzona.

## 5. Strategie

W wyżej przedstawionych różnych działaniach, tekstach, informacjach produkowanych przez władze, można wysledzić pewne charakterystyczne strategie podejmowane przez racjonalne instytucje w stosunku do tego, co nieracjonalne. Sądzę, iż możemy wyróżnić tu trzy podstawowe sposoby postępowania:

- a) strategia milczenia,
- b) strategia wykluczenia,
- c) strategia represji.

Ad a). Nie mówienie o tym, czego być nie powinno, a co niestety jest, bywa najdoskonalszym wyjściem z takiej sytuacji. Jeśli tylko można nie informować społeczeństwa o zdarzeniach, które w socjalistycznym państwie miejsca mieć nie powinny, a do takich należy na pewno zapewnienie Matki Bożej, iż zamierza się ukazać w dniu wyborów do sejmu PRL, to tak właśnie najlepiej uczynić. Za przyjęciem strategii milczenia mogą stać różne racje, ale najważniejszą wydaje się chęć utrzymania spokoju społecznego, stanu całkowitego ładu i przewidywalności, gdzie każdy z obywateli ma swoje dokładne miejsce wyznaczone przez rządzących.

Jak każda metoda, i ta ma swoje wady. Pierwszą z nich jest to, że można ją stosować przede wszystkim w stosunku do informacji, do których nie ma dostępu nikt inny. Niestety, zawsze może się zdarzyć, że niekorzystna informacja wydostanie się poza pierwotnie przewidziany dla niej obieg i trafi np. do zachodnich rozgłośni, a wtedy chcąc nie chcąc trzeba strategię milczenia porzucić. Drugą słabością strategii milczenia jest to, iż opuszczając nad danym wydarzeniem kurtynę milczenia, jednocześnie traci się kontrolę nad daną informacją w przypadku, gdy uda się jej wymknąć na „zewnątrz”. Wtedy kwestia jej

---

<sup>41</sup> Ibidem.

<sup>42</sup> Ibidem.



percepcji i interpretacji zostaje pozostawiona swojemu własnemu biegowi, co może prowadzić do wyolbrzymiania zdarzeń, tworzenia nowych, dopisywania wątków itd. Historia „zabłudowskiego cudu”, m.in. właśnie dlatego tak się rozrosła w różne nadnaturalne zdarzenia, bowiem prawie do końca czerwca nikt o Zabłudowie w oficjalnej prasie nie pisał.

Podstrategią najdoskonalszej metody, czyli milczenia, jest milczenie częściowe. Mam tu na myśli fakt, że informacja o „zabłudowskim cudzie” ukazała się najpierw w białostockiej prasie lokalnej, a więc w miejscu, gdzie o mariofanii nie można było już milczeć. W tym samym czasie ogólnopolska prasa codzienna o Zabłudowie nie wspominała. Artykuły w tygodnikach krajowych „Argumenty” i „Nowa Wieś” ukazały się odpowiednio 4 i 11 lipca, a pierwszy artykuł w „Gazecie Białostockiej” już 19 czerwca, czyli dwa tygodnie wcześniej.

Ad b). Strategia wykluczania mariofanii i jej uczestników była głównym sposobem działania władz. Chodziło o to, by coś, co jeszcze parę wieków temu było normalne, zepchnąć na margines, wyrzucić poza nawias społeczeństwa, racjonalności, uczciwości, zdrowego rozsądku itd. Władze roszczące sobie prawo do monopolu na racjonalność, podejmowały tutaj różne działania, borykając się z wieloma kłopotami.

Po pierwsze należało na poziomie samego języka wykluczyć objawienie, a najlepiej pozbawić je realności. I tu pojawiły się problemy podobne do tych, które miał Platon w *Sofistcie*, gdy chciał mówić o tym, „co nie istnieje” czy Michel Foucault, gdy chciał oddać głos „czystemu szaleństwu” w swoim dziele *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. No bo jak racjonalnie mówić o czymś, co z definicji jest nieracjonalne? Jak oddać głos szaleństwu i je zrozumieć? Dlatego też, czytając różne wypowiedzi odnoszące się do zabłudowskiej mariofanii spotykamy się z takimi określeniami jak: „rzekomy cud w Zabłudowie”, „rzekome wydarzenie religijne”, „objawienie się istoty nadziemskiej”, „rzekome objawienie” itd. Na gruncie ówczesnego sposobu myślenia Matka Boska nie mogła się objawić, a nawet nie istniała, stąd te wszystkie językowe łamańce czy wyrażenie „istota nadziemka”, przypominające platońskie zmagania się z niebytem „którego nie ma, ale jednak jest”. Władze starały się więc wykluczyć mariofanię zabłudowską poza granice rozumu, a przez to i tego, co jest, albowiem to właśnie on – rozum, decyduje, co jest realne a co nie.

Próba podjęta na gruncie samego języka przez mówienie o objawieniu i jednocześnie o nim nie mówienie, no bo przecież go nie było, została podjęta także w wymiarze społecznym. Wiadomą jest rzeczą, iż istniejące dyskursy roszczą sobie monopol do wypowiedzania się na ograniczone przez nie tematy, jednocześnie nie dopuszczając do głosu albo ośmieszając dyskursy konkurencyjne. Produkcja dyskursu jest zawsze kontrolowana (w naszym świecie naj-

częściej przez dyscypliny naukowe). W przypadku Zabłudowa parę razy dochodziło do wyraźnych prób sformułowania innego dyskursu o objawieniu, niż ten oficjalny propagowany przez państwo. Pierwszą z nich była pieśń *Dzieweczka z miasteczka* Emili Michałowskiej. Bez wątplenia władze nie mogły dopuścić do produkcji i rozwoju niezależnego od niej dyskursu o objawieniu zabłudowskim, opierającego się na szeroko rozumianej religijności ludowej i przystąpiły do represji, mających na celu likwidację tego typu wypowiedzi.

Poza językiem i produkcją dyskursu strategia wykluczenia została podjęta w stosunku do uczestników zabłudowskich zdarzeń. Wszyscy ci ludzie mieli stanowić margines społeczeństwa socjalistycznego, albowiem tylko takie jednostki mogły być zaangażowane w działanie, które na gruncie myślenia władzy mogło być jedynie marginalne. Jednym słowem – w marginalnych zdarzeniach uczestniczą jedynie marginalne jednostki. Po to by wykluczyć te jednostki ze społeczeństwa, uczynić z nich margines, należało odpowiednio je przedstawić w prasie, co też czyniono stosując różne metody. I tak powszechnie używano zasady „informującego naddatku”, czyli dodawania do informacji podstawowej informacji dodatkowej (która ze względu na przebieg zdarzeń była zbędna), mającej na celu tę pierwszą informację zakłócić lub zniekształcić. Na przykład w pierwszym prasowym artykule o zabłudowskiej mariofanii pojawiały się dodatkowo informacje, iż Jadwiga Jakubowska powtarzała klasę, jej matka zabiła sąsiadom cielaka jak tylko wszedł w szkodę<sup>43</sup>, a ojciec lubi zaglądać do kieliszka<sup>44</sup>. Tym bardziej strategię taką stosowano wobec zwykłych uczestników zabłudowskich zdarzeń. Pisano o kobietach: w średnim i starszym wieku, w chustach i grubych spódnicach, zdyszanych, spoconych, o kobiecie o twarzy przekupki z Bojar<sup>45</sup> itd. Czytelnik prasowych tekstów powinien był odnieść wrażenie, iż w zabłudowskim objawieniu bierze udział wyłącznie margines społeczny lub margines społeczeństwa socjalistycznego.

Jednak najbardziej radykalną podjętą przez władzę strategią wykluczenia, na której zbudowano później cały system represji, były działania sanitarne i związane z tym system kreowania fałszywej rzeczywistości. Zabłudowska mariofania została odseparowana, „zamknięta” ze względu na swój domniemany brud, zarazki, grożącą epidemię. Utworzono nie tyle medyczny, ale ideologiczny kordon sanitarny, który miał uodpornić zdrowych ludzi na grożące im domniemane niebezpieczeństwo. Atmosferę zagrożenia tworzyły oświadczenia w prasie Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego, jedno z nich zostało nawet otoczone czerwoną obwódką, co miało za zadanie zwiększyć poczucie zagro-

---

<sup>43</sup> *Tak rodzą...*

<sup>44</sup> B. Tyfan, *Cud*.

<sup>45</sup> Por. E. Redliński, *Zabłudowskie...*

żenia czytelników. Umieszczano komunikaty ostrzegawcze w rejonie Zabłudowa, prowadzono odpowiednie pogadanki, a także wprowadzono stan pogotowia przeciwepidemicznego.

Sądzę, iż można zaryzykować tezę, że strategia sanitarna była najbardziej efektywnym sposobem postępowania przyjętym przez władzę. Przyniosła ona przede wszystkim dwie wymierne korzyści. Po pierwsze, narzuciła pewien sposób interpretowania zabłudowskich wydarzeń, odwołujący się (na poziomie powierzchniowym) do bezpośredniego zagrożenia życia ludzkiego, a nie sfery ideologicznej. Zwykli ludzie mogli odbierać działania władz, jako *de facto* działania sanitarne mające na celu ochronne zdrowia publicznego, a nie jako konflikt dwóch sposobów myślenia. Po drugie, dały możliwość stosowania środków represyjnych.

Ad c). Strategia represyjna, czyli stosowanie środków prawnych i przymusu bezpośredniego w celu nękania osób aktywnie uczestniczących w cudzie, miała trzy wymiary. Pierwszy, najbardziej spektakularny to opisywana powyżej, wręcz mitologiczna walka dobra ze złem, czyli milicji z pielgrzymami w Zabłudowie. Można się jedynie domyślać, iż jedyną intencją władzy było zastraszenie ludzi i jawnie siłowe rozwiązanie kwestii „zabłudowskiego cudu”. Jak już wiemy, zastosowanie przemocy przyniosło skutek zgoła odwrotny, walnie się przyczyniając do rozpropagowania Zabłudowa w całej Polsce.

Drugi wymiar przemocy to działania podjęte w lipcu i skorelowane z całą strategią sanitarnego wykluczania, a mianowicie uznanie rejonu Zabłudowa za obszar zagrożony. Podjęto akcję przeciwepidemiczną, co dało możliwość zastosowania różnych działań. I tak wprowadzono przymus obowiązkowej hospitalizacji pewnych chorób, z czego władza jak wynika z przypisu 23 korzystała bardzo chętnie, zamykając w szpitalach osoby nawet zdrowe, ale aktywnie zaangażowane w „zabłudowski cud”. Biorąc pod uwagę, iż wszystko to działo się w lipcu, czyli w okresie wzmożonych prac polowych, dla niektórych mieszkańców Zabłudowa musiało to być szczególnie dotkliwe. Zarządzono powszechne szczepienia przeciw durowi brzuszemu ludności zamieszkałej w rejonie Zabłudowa i osób udających się do tego rejonu, co również musiało utrudnić codzienne życie. Ponadto przeprowadzono szeroką akcję dezynfekcyjną, co w praktyce polegało na sypaniu wapna, m.in. w miejscu objawienia. Te działania władzy przyniosły oczekiwany skutek, „zabłudowski cud” zaczął w lipcu i sierpniu tracić na znaczeniu.

Trzecim wymiarem działań represyjnych były drobne mandaty i sprawy w kolegiach za np. nieuporządkowaną posesję czy zaniedbaną studnię. Spotykało to wyłącznie mieszkańców Zabłudowa aktywnie zaangażowanych w objawienie.

## 6. Między dewiacją a alienacją

Jak wspomniałem we wstępie artykułu, pod powyżej opisanymi strategiami władz, kryły się pewne sposoby, style myślenia o religii. Nie jest ważne, w jakim stopniu uczestnicy zdarzeń czy to zwykli pielgrzymi z podlaskich wsi, czy też prokuratorzy białostoccy, albo warszawscy dziennikarze, byli ich świadomi. Istotne jest to, że to właśnie one generowały takie, a nie inne działania władz, dlatego też krótko je przedstawię.

Myślenie władzy o „cudzie zabłudowskim” dziedziczyło prawie cały dwudziestowieczny namysł nad zjawiskiem religijnym. Na własne potrzeby cały ten naukowy, a później i częściowo potoczny dyskurs o religii zatytułowałem „między alienacją a dewiacją”. To między tymi dwoma biegunami krążyła cała ówczesna myśl, oczywiście z pewnymi modyfikacjami i dodatkami.

Teza alienacyjna, czy też określana współcześnie jako teza kompensacji, jest przypisywana głównie Feurbachowi i Marksowi („religia opium ludu”) i głosi, w dużym uproszczeniu, iż religia jest czynnikiem kompensującym niezadowolające stosunki społeczne. Wraz ze zmianą tychże stosunków, postępowaniem społecznym, religia miałaby umrzeć śmiercią naturalną. Te marksowskie tezy, jak i inne, zostały poddane nadinterpretacji przez kolejne pokolenia marksistów, szczególnie radzieckich, i religia stała się głównym wrogiem nowego społeczeństwa, z którym należało bezwzględnie walczyć, co też czyniono w prawie wszystkich krajach socjalistycznych.

Teza dewiacyjna w myśleniu o religii jest łączona przede wszystkim z nazwiskiem Zygmunta Freuda, który wskazywał na podobieństwa między nerwicą natręctw a rytuałami religijnymi. Ponadto przyjmując tezę o adekwatności ontogenezy z filogenezą doszedł do wniosku, że religia, tak w życiu jednostki jak i zbiorowości ludzkiej, jest niczym więcej jak formą nerwicy.

Przystąpmy więc do analizy, jak te dwa główne sposoby racjonalistycznego myślenia o religii wpłynęły na przebieg zabłudowskich zdarzeń. Sam „czysty” fakt jest prosty, kilkunastoletnia dziewczynka stwierdza, iż na łące objawiła się jej Matka Boska, przekazując orędzie do wszystkich ludzi. Co można zrobić z tego typu faktem? Co zrobić z objawieniem?

Po pierwsze, można przyjąć, iż jest to dowód wyższych zdolności religijnych dziewczynki, tego że została wybrana przez Boga, czy że miała autentyczne doświadczenie *sacrum*. Oczywiście ten sposób myślenia o objawieniu, od czasów co najmniej oświecenia, bazuje jedynie na marginesie naszej kultury. Faktem jest jednak, iż właśnie wielu pielgrzymów przybywających do Zabłudowa właśnie w tych kategoriach interpretowało całe wydarzenie, próbując je mitologizować i budować związane z tym systemy symboliczne.

Po drugie, można starać się wyprowadzić całe objawienie z faktu alienacji społecznej. Sam fakt pojawienia się tego zjawiska miałby świadczyć, iż część

osób w Polsce doświadcza alienacji z czego dodatkowo wynikałoby, że społeczeństwu socjalistycznemu daleko do ideału.

Po trzecie, można potraktować mariofanię jako fakt psychopatologiczny, rodzaj szaleństwa, który najlepiej poddać ekspertyzom lekarzy psychiatrów.

Myślenie władzy o „cudzie zabłudowskim” rozpoczyna się od uznania go za irracjonalne. Objawienie przeciwstawia się rozumowi i dlatego zostaje wykluczone, albowiem to sam rozum od wewnątrz, a dokładniej jego narzędzie – język, zarysowuje granice tego co prawomocne, tego co racjonalne. Stąd pisanie przez władzę w cudzysłowie „objawienie” czy używanie zwrotu „rzekome objawienie”. Jednakże stosowanie cudzysłowu każe mniemać, iż istnieje na zewnątrz jakieś inne prawdziwe objawienie, czyli istnieje zewnętrżność, nie-poddana kategoryzacji rozumu. Odbiera się więc objawieniu prawo mówienia, bycia koniecznym i celowym, jednocześnie próbując „znormalizować” objawienie przez przyjęcie różnych strategii. To, co jest na zewnątrz racjonalności (na którą monopol ma władza i powiązana z nią nauka) jawi się dokładnie jako szaleństwo, ciemnota, zabobon, brud, zarazki, brak elementarnych zasad higieny. Tak jak na starych mapach, na terenach niezbadanych przez człowieka pisało *hic sunt leones* (tu mieszkają lwy), tak samo w przypadku Zabłudowa przestrzeń wyznaczona przez dziejące się tam wydarzenia dla racjonalnej władzy była nieznana i pełna niebezpieczeństw. Jednym z takich zagrożeń okazał się list Zygmunta Jakubowskiego z prośbą o zwolnienie jego żony, cytowany w przypisie 36. W przebiegły sposób rzucił on wyzwanie całemu racjonalistycznemu sposobowi milczenia, podając przykłady uznanych przez szeroko rozumiany lud cudownych uzdrowień. Władzy nie pozostawało nic innego, niż poddanie medycznemu badaniu osób twierdzących, że ich stan zdrowia uległ widocznej poprawie po wizycie w Zabłudowie. Niewątpliwie wynik tych badań był do przewidzenia, wbrew bowiem oświadczeniom pacjentów stwierdzono, iż ich stan zdrowia nie uległ poprawie.

Jak już powyżej wspomniałem dwudziestowieczne myślenie o religii poruszało się między dwoma biegunami: alienacją i dewiacją. Czasami także dodawano do tego tworzone *ad hoc* nowe hipotezy czy też „wyciągano” starsze idee. Analizując styl myślenia władzy w stosunku do zabłudowskich wydarzeń możemy właściwie znaleźć w niej wszystkie koncepcje.

Traktowanie objawienia, i tego co się wokół niego działo, jako faktu psychopatologicznego i psychiatrycznego było najbardziej powszechną próbą „normalizowania” Zabłudowa. Wynikało to z wielu czynników takich jak: łatwość propagowania tej tezy ze względu na wiek Jadwigi Jakubowskiej (ot, po prostu dziewczynce coś się uroiło), czy możliwość podjęcia działań prawnych (konsultacje lekarzy psychiatrów). Hipoteza dewiacyjna była szeroko propagowana przez prasę lokalną. Już w pierwszym artykule w „Gazecie Białostockiej”

z dnia 19–20 czerwca 1965 roku zarzucono dziewczynce zbyt bujną wyobraźnię a jej matce – ataki hysterii. Podobnie tłumaczono zabłudowskie wydarzenia w ostatnim artykule, który ukazał się 24–25 lipca 1965 roku w „Gazecie Białostockiej”, a mianowicie, że „cud” powstał z urojenia. Podobne próby podjęła także Prokuratura w Białymstoku kierując na badania psychiatryczne Marię i Zygmunta Jakubowskich, stale utrzymujących w czasie śledztwa, iż wierzą w objawienie swojej córki. Jak już wspomniałem wcześniej, komisja lekarska w swej opinii sądowo-psychiatrycznej stwierdziła, że Maria Jakubowska: „nie ujawnia żadnych danych, które by świadczyła aby była ona dotknięta jaką chorobą psychiczną, lub uchwytnym niedorozwojem umysłowym”<sup>46</sup>. Ta opinia zakończyła próby wpisania przez prokuraturę zabłudowskich wydarzeń w schemat dewiacyjny.

Mimo że PRL była deklaratorywnie państwem socjalistycznym, gdzie dominowała ideologia marksistowska, to wynikająca z niej hipoteza alienacyjna nie była zbyt popularna przy wyjaśnianiu objawienia zabłudowskiego. Jedynym reprezentatywnym tekstem dla tego sposobu myślenia był artykuł *Cud w lasce milczenia* dziennikarzy W. Rusteckiego i A. Wieluńskiego w tygodniku „Argumenty”. Wśród różnych zawartych w nim wątków pojawia się najostrzejsza krytyka warunków społecznych i ekonomicznych panujących w Zabłudowie i okolicach. O ile Białystok można zdaniem dziennikarzy określić jako Polska B, to wschodnią część województwa – dalszymi literami alfabetu. Ponadto piszą autorzy:

„nie najlepsze ziemie, drobna gospodarka, Kościół i Cerkiew jako jedyne autorytety moralne i obyczajowe, system praw obowiązujących w stosunkach międzywiejskich jeszcze feudalny (jeżeli nie rodowy) – to w skrócie tło dla rozwoju stosunków międzyrodzinnych, wychowawczych i tego, co niekiedy optymiści nazywają kulturą wsi. [...] Stare, znane motywy, w warunkach prymitywu i ubóstwa urastające do rangi spraw pierwszoplanowych. Warunki więc obiektywne – bez wdawania się w szczegóły – dla powstania cudu istniały”<sup>47</sup>.

Podobna interpretacja przewija się przez całą książkę Jerzego Ambroziewicza. Autor dość realistycznie przedstawia Polskę powiatową, jej nędzę, pijaństwo, marazm itd. delikatnie sugerując, iż to właśnie te warunki spowodowały popularność „zabłudowskiego cudu”.

Sądzę, że w tym miejscu możemy zaryzykować odpowiedź na pytanie, dlaczego hipoteza alienacyjna nie cieszyła się takim powodzeniem w roku 1965, jak hipoteza dewiacyjna. Przypuszczam, iż wynikało to z niechęci władzy do przyznania się, że w PRL istnieją grupy, które nie odnajdują się z róż-

---

<sup>46</sup> Por. przypis 39.

<sup>47</sup> W. Rustecki A. Wieluński, *Cud w lasce...*

nych przyczyn w nowym, socjalistycznym społeczeństwie. Grupy, które żyją na jego marginesie w warunkach prymitywnych i ubogich. Wszak w komunizmie alienacja jako zjawisko społeczne miała zniknąć; nie można więc było przyznać, że społeczeństwo socjalistyczne samo tworzy takie warunki, które część jego członków wyrzuca na zewnątrz, a ci poszukując kompensacji uczestniczą aktywnie m.in. w cudach.

Można się dalej zastanawiać, dlaczego w ogóle pojawiło się takie wyjaśnienie. U Ambroziewicza jest ono łagodzone przez pokazanie wysiłków władz lokalnych zmierzających do podniesienia jakości i poziomu życia mieszkańców Zabłudowa. Samorząd lokalny stara się działać na gruncie przyziemnych, codziennych spraw, ale nie do końca mu wychodzi współpraca z mieszkańcami ze względu na apatię tych ostatnich. W każdym bądź razie, u autora *Apokalipsy* można zauważyć obecność pewnej wizji przyszłości, w której wraz ze zmianą sposobu życia, podniesienia go na wyższy poziom, takie zjawiska, jak objawienia w Polsce powiatowej, zaczną zanikać.

Ciekawszym przypadkiem są „Argumenty”. Sądzę, iż przyjęcie przez nie tezy alienacyjnej, wynikało z faktu współpracy z redakcją wielu przyszłych tzw. rewizjonistów, którzy próbowali twórczo stosować i rozwijać tezy marksowskie. Wśród autorów tekstów zamieszczanych w „Argumentach” możemy znaleźć Leszka Kołakowskiego, Bronisława Baczkę czy Zygmunta Baumana, a później także Włodzimierza Pawluczuka, i ten fakt na pewno w dużym stopniu wpłynął na przedstawioną przez pismo hipotezę alienacyjną. Warto tu jeszcze dodać znaczący brak tego wątku w prasie lokalnej, ale zdaję się, iż wynikał on z prozaicznej chęci ukrycia nędzy, pijaństwa i marazmu podlaskich wsi i miasteczek.

Poza tymi dwoma głównymi tezami – alienacyjną i dewiacyjną, pojawiły się też „autorskie” próby wyjaśnienia niektórych aspektów mariofanii zabłudowskiej. Na przykład Barbara Tyfan, dziennikarka „Nowej Wsi”, stwierdziła, iż to warunki meteorologiczne odgrywają decydujący wpływ na przypyły lub odpływy uczuć religijnych (por przypis 18). Oryginalnością myśli popisał się ponadto anonimowy dziennikarz „Gazety Białostockiej”, który być może pod wpływem lektury bajki Andersena *Nowe szaty cesarza* wyjaśnił mechanizm popularności „zabłudowskiego cudu”. Autor wyszedł z założenia, dla niego oczywistego, że skoro na cudownym miejscu nie ma nic cudownego, to pielgrzymi odwiedzający Zabłudów także niczego prawdziwego doświadczać nie mogą. „Ciekawi wracają więc zawiedzeni – pisze autor – ale w autobusie, pociągu opowiadają cudowne wieści dalej. Trzeba przecież przed sobą i bliźnimi usprawiedliwić tę podróż. Puszczą się więc wodze fantazji i opowiada »cuda«. Ktoś inny tego słucha i myśli sobie: »trudno uwierzyć, ale skoro ludzie mówią,

to może rzeczywiście coś w tym jest»<sup>48</sup>. Wynika z tego, iż oświeceniowa hipoteza o matactwie księży, którzy stworzyli religię, by otumanić biednych ludzi, a w którą sami nie wierzą, znalazła w PRL rozwinięcie w przekonaniu, iż to także sami wierni w pełni świadomie się samooszukują.

---

<sup>48</sup> *Tak rodzą...*